

Lizbońska utopia

W mediach nieczęsto słyszy się krytyczne głosy o Unii Europejskiej. Nic zatem dziwnego, że wręcz przytuliłem się do odbiornika radiowego, gdy w audycji Euranet Polskiego Radia, nadanej 4 lipca po godz. 19.00, pewien zirytowany i jakby znajomy głos opowiadał o obecnych problemach Unii. Mówił mianowicie: „Na dzisiaj problemem jest to, że drożeje wszystko, elektryczność, ropa, gaz, w naszych kuchenkach gazowych w domach i na stacjach benzynowych. I do tego potrzeba oczywiście tej długofalowej polityki. Ale trzeba polityki bardziej zdecydowanej, stanowczej, mówienia jednym głosem w stosunkach wewnętrznych. Nie możemy sobie pozwolić, żeby inni dostarczyciele, czy to kraje afrykańskie, bliskiego wschodu, czy Rosja, narzucały tak monopolistyczne wyśrubowane ceny. Dlatego UE powinna jednym głosem negocjować w imieniu wszystkich warunki dostaw i przełamać ten trend cenowy. A na dzisiaj tego nie ma. Każdy sobie rządkę skrobie. Kilka krajów same załatwia sobie kontrakty kosztem solidarności z innymi i tu jest potrzebna radykalna zmiana”.

Jakiś rozczarowany eurokrata – pomyślałem, i z jeszcze większym zaciekawieniem słuchałem odpowiedzi na kolejne pytanie reporterki przeprowadzającej z nim wywiad. „Padamy ofiarą, za chwilę zacznie nam gasnąć wzrost gospodarczy, pojawi się bezrobocie, wysokie ceny energii i brak wspólnej polityki bezpieczeństwa energetycznego przełożą się na inne

dziedziny gospodarki. To nie jest tak, że można to sobie odpuścić. Za chwilę obywatele wystawią nam rachunek".

Jacy obywatele, zdążyłem pomyśleć, tych 500 milionów Europejczyków, których poza 4-milionową Irlandią nikt nie pyta o zdanie? Ale mój radiowy mówca zaczynał się coraz bardziej rozkręcać: „Ja przedstawiłem raport, który jednomyślnie został przyjęty w Parlamencie Europejskim, mówiący o tym, że potrzebujemy jednej polityki, mówienia jednym głosem, solidarności wzajemnej, dzielenia się rezerwami, nierobienia sobie wbrew, czyli konsultacji i koordynacji, że potrzebujemy rozwiązań instytucjonalnych, że potrzebujemy sytuacji, w której przyszedł minister spraw zagranicznych, jeżeli traktat wejdzie w życie, to będzie specjalny przedstawiciel mówiący właśnie jednym głosem w imieniu całej Unii. Że kraje nawzajem będą się konsultowały, nie będą zawierały takich dwustronnych różnego rodzaju umów jak rura bałtycka, „strumień południowy” przez Morze Czarne, itd., itd. Wszystkie propozycje są na stole, problem polega na tym, że brak woli politycznej, brak instrumentarium prawnego, instytucjonalnego, żeby to wszystko wdrożyć w życie”.

Pomyślałem, że to musi być chyba ktoś z polskiej frakcji eurosceptyków? Tymczasem pada kolejne pytanie reporterki: Co stoi na przeszkodzie, żeby się porozumieć? W odpowiedzi słyszę: „Generalnie stoi na przeszkodzie to, że niektóre kraje duże, niektóre mniejsze, uważają, że same wynegocjują sobie lepsze warunki niż razem. I oczywiście mogą mieć rację w

krótkim czasie. Docelowo wszyscy stracą, bo dzisiaj płacimy 140 [dolarów], a za chwilę będziemy płacili 200 [dolarów] za baryłkę. Ceny gazu są związane, jest to szalenie niefortunne rozwiązanie, z cenami ropy. Dostawców jest niewielu, tworzą kartel, dyktują ceny, a my obywatele, my Polska, my Unia będziemy za to płacili, jeżeli nie przeciwstawimy się temu w sposób zorganizowany. W jedności siła. Ja tutaj przywołałem zasadę „trzech muszkieterów” – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego i tak się Unia powinna zachować”.

A jakie ma to konsekwencje dla Polski – pyta dziennikarka.

Głos odpowiada: „Dla Polski jest to szczególnie ważne dlatego, bo my jesteśmy w wyższym stopniu uzależnieni od dostaw zewnętrznych, to znaczy jesteśmy procentowo bardziej uzależnieni od dostawców, od jednego dostawcy, oczywiście chodzi o Rosję i Gazprom. Inne kraje Europy Zachodniej mniej nas rozumieją czy nie chcą rozumieć, bo są bardziej niezależne, bo mają jak Francuzi energię nuklearną. Powinniśmy natychmiast zacząć pracę nad zbudowaniem przynajmniej jednej elektrowni w kraju. Powinniśmy natychmiast zacząć budować port gazowy koło Szczecina, a nie czekać, bo zrobienie dzisiaj rachunku ekonomicznego w oparciu o ceny dzisiejsze, a ceny się zmieniają z tygodnia na tydzień, po prostu jest pozbawione sensu. To nie jest problem ekonomiczny, to jest problem bezpieczeństwa życia społecznego, bezpieczeństwa funkcjonowania naszego przemysłu, wytwórczości. Zaczną nam gasnąć światła, tak jak w Szczecinie, zacznie nam brakować

benzyny na stacjach albo będziemy musieli płacić takie ceny, że nas na to nie będzie stać. Będziemy musieli się przesiać na riksze i rowery. Ja bardzo katastroficzną wizję buduję, oczywiście, ale jeśli dzisiaj o tym nie pomyślimy, to kto wie, za jakiś czas możemy być w takiej sytuacji”.

Kto tak narzekał na Unię Europejską? Sam komisarz Jacek Saryusz-Wolski, szef komisji spraw zagranicznych Parlamentu Europejskiego, członek Platformy Obywatelskiej. Ten wysoki rangą urzędnik UE jest przekonany, że w sprawach generalnych, takich jak bezpieczeństwo energetyczne, komisja europejska i minister spraw zagranicznych UE (przewidziany w traktacie lizbońskim) powinni mówić jednym głosem.

Jacek Saryusz-Wolski nie powiedział jednak, że tego samego zdania co on jest także Rosja, którą bardzo niepokoją i denerwują samodzielne inicjatywy krajów członkowskich UE, szczególnie tych nowoprzyjętych. Przypomnijmy weta Polski i Litwy blokujące rozmowy Unii Europejskiej z Rosją, czy przyjęty przez Parlament Europejski w miniony wtorek raport Marcina Libickiego (PiS) krytykujący budowę rury gazowej na dnie Bałtyku.

I to jest jeszcze jeden powód, aby nasz Prezydent nie podpisywał traktatu lizbońskiego.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia.

„Nasz Dziennik” 10.07.08

